

EWA MORGAN-KOT

Klub POZA TABU

Czasem trzeba złamać
wszystkie zasady,
żeby wreszcie być sobą

18+

Red

EWA MORGAN-KOT

Klub
**POZA
TABU**

Reda

Copyright © 2026 by Ewa Morgan-Kot

Copyright for this edition © 2026 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Małgorzata Letniańska

KOREKTA: Anna Piechota

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Izabela Surdykowska-Jurek

ZDJĘCIE AUTORKI: Gosia Hapon (gosiahapon.pl)

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-837-4

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-838-1

ISBN ABONAMENT: 978-83-8412-839-8

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest całkowicie przypadkowe.



Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotował Jan Żaborowski

Prolog

W przedpokoju zadzwonił telefon. Maja, wyrwana ze snu, usiadła na łóżku i potarła piąstkami powieki. Która może być godzina? Poza dzwonkiem nie dobiegały do niej żadne inne dźwięki. Nie było słychać trzasku naczyń ani kroków mamy krzątającej się po kuchni.

Dziewczynka zerwała się i wybiegła ze swojego pokoju. Zdążyła dopaść do aparatu, zanim przestał dzwonić.

– Dzień dobry, mówi Maja Wójcik – przedstawiła się tak, jak zawsze uczyła ją mama. – Kto mówi?

– Dzień dobry, pani Maju Wójcik! – mężczyzna na drugim końcu linii wyraźnie się uśmiechał, bo pobrzmiwało to w tonie jego głosu.

– Tata! – Maja podskoczyła i wykonała dziki taniec radości, a kabel słuchawki naciągnął się niebezpiecznie. – Przyjdiesz dzisiaj?! Obiecałeś mi lody!

– No popatrz, obiecałem? – mężczyzna udął zastanowienie. – Skoro tak, to chyba nie mam wyboru, co? Dasz mi mamę do telefonu?

Maja już, już miała powiedzieć, że mamy nie ma, kiedy drzwi wejściowe otworzyły się i do środka weszła pewnym krokiem kobieta z pustym kubłem na śmieci. Jednym spojrzeniem oceniła sytuację i zmrużyła oczy.

– Kto dzwoni? Daj mi to. – Wyciągnęła rękę po słuchawkę, nawet nie czekając na odpowiedź.

Maja niechętnie odsunęła się od telefonu i, chowając się w swoim pokoju, podsłuchiwała przez szparę w lekko uchylonych drzwiach. Przez chwilę panowała cisza, kiedy mama najwyraźniej słuchała, co tata miał jej do powiedzenia. Dziewczynka mocno zacisnęła kciuki. No przecież lody! Obiecał!

Maria Wójcik rzuciła przez ramię spojrzenie na niedomknięte drzwi i, naciągając kabel słuchawki, zbliżyła się, po czym zamknęła je córce przed nosem. Ściszyła głos i Maja nie słyszała już ani słówka, więc usiadła na łóżku, przyciskając do siebie ulubionego pluszowego psa i czekając.

W końcu drzwi znowu się otworzyły. Mama przez chwilę milczała, patrząc na czekającą w napięciu Maję.

– Wyjdziecie gdzieś innym razem – powiedziała w końcu. – Dzisiaj pójdziesz ze mną na targ, a potem będziemy robić dzemy. Truskawki już się kończą.

Maja pokiwała głową w milczeniu. Obiecani cacanki, zawsze to samo. Mocniej przytuliła psa, patrząc na mamę bez słowa. Maria stała jeszcze przez chwilę, jakby chciała coś dodać, ale w końcu tylko wzruszyła ramionami i wyszła z pokoju.

Maja rozejrzała się dyskretnie. Osób na cmentarzu było całkiem sporo, chociaż listopadowa plucha sprawiała, że pewnie większość żałobników wolałaby być zupełnie gdzie indziej. A już z pewnością chciałyby tego matka Mai, która właśnie syczała pod nosem jakieś złośliwe uwagi zupełnie nieprzystające do charakteru uroczystości.

– Same problemy z nim były za życia, a teraz jeszcze się człowiek musi zajmować stypą i całym tym cyrkiem – mruczała niechętnie, patrząc na trumnę z ciałem eksmęża, która właśnie zjeżdżała na pasach w dół.

Maja zacisnęła usta, wbijając wzrok w szarą ziemię pod stopami. Gdzieś obok ktoś pociągał nosem, ktoś inny szeptem odmawiał modlitwę, ale ona słyszała tylko matkę – jej irytujący, pełen pretensji ton, który zdawał się przebijać przez deszczowe powietrze jak ostrze.

– Mamo, no daj spokój, co ludzie powiedzą, jak cię ktoś usłyszy? – powiedziała na tyle cicho, by jej słowa dotarły tylko do uszu matki.

Kobieta rzuciła jej spojrzenie pełne niedowierzania, jakby właśnie usłyszała coś zupełnie absurdalnego.

– Nie pyskuj – syknęła, poprawiając mankiet skórzanej rękawiczki. – I tak jestem tu tylko dlatego, że wypada.

Maja nie odpowiedziała. Przeniosła wzrok na trumnę i poczuła, jak coś ciężkiego osiada jej na piersi – coś, co nie miało nic wspólnego z deszczem ani zimnem.

Nigdy nie była szczególnie związana z ojcem. Tak naprawdę nawet niewiele o nim wiedziała i zawiadomienie o jego śmierci nie wywróciło jej życia do góry nogami, nic z tych rzeczy. Jego zdjęcia dawno zniknęły z rodzinnych albumów, a w odpowiedzi na każde pytanie o niego matka gniewnie mrużyła oczy i zaciskała usta w wąską linię, więc dziewczyna lata temu zrozumiała, że nie ma sensu w ogóle poruszać tego tematu. Dziadkowie od strony ojca od dawna nie żyli, żadne ciotki czy wujkowie też, o ile wiedziała, nie istnieli. Mityczny ojciec gdzieś tam sobie był, żył w tym samym mieście co ona, ale nie wykazywał chęci, żeby utrzymywać kontakt z córką. Tak przynajmniej twierdziła matka, co Maja wiele lat temu zwyczajnie przyjęła do wiadomości i tak już zostało.

A jednak teraz, stojąc nad jego grobem, czuła dziwną pustkę – nie smutek, nie żal, raczej coś w rodzaju niezręcznego braku, jakby powinna przeżywać więcej, a nie potrafiła. Zastanawiała się, czy w ogóle pasuje do

tej sceny, do żałobników w ciemnych płaszczach, do powagi chwili, do deszczu, który rozmywał kontury ludzi i drzew.

Ojciec nie zniknął z jej życia od razu – przez kilka pierwszych lat po rozwodzie rodziców, kiedy chodziła do podstawówki, jeszcze się widywali, ale z każdym kolejnym rokiem coraz rzadziej, aż w końcu zupełnie przestał się odzywać.

Nie pamiętała żadnej konkretnej kłótni, żadnej wielkiej awantury – po prostu pewnego dnia stało się jasne, że już nie przyjdzie, nie zadzwoni, nie zapyta, co u niej.

Trumna zniknęła w ziemi, a grabarz sięgnął po łopatę.

– I dobrze. – Matka nerwowo poprawiła szal i rozejrzała się ponuro. – Jeszcze tylko stypa i wreszcie człowiek będzie miał trochę świętego spokoju – mruknęła, rozglądając się.

– Mamo! – Maja zacisnęła dłonie na gałązkach trzymanego w rękach wieńca. Kłuły nawet przez cienkie rękawiczki, ale akurat to było dobre, bo pozwalało na moment skupić myśli na czymś innym. Stojący po jej drugiej stronie Adam zauważył ruch i po raz kolejny zaproponował, że teraz on potrzyzyma ozdobę, ale nie zgodziła się. Chciała chociaż w tej kwestii poczuć się... potrzebna? Tak jakby ojcu robiło to w tym momencie jakąkolwiek różnicę. Adam westchnął cicho, ale nie naciskał. Maja doceniła to – nie znosiła, gdy ktoś próbował wyręczać ją na siłę, nawet jeśli miał dobre intencje.

Kapłan wypowiedział ostatnie słowa modlitwy, a potem zapadła niezręczna cisza, w której słychać było tylko szum deszczu i przytłumione szlochy kilku starszych kobiet. Matka Mai zerknęła na zegarek, jakby to była kolejna niecierpliwie wyczekiwana sprawa do odhaczenia na liście.

– No to co, idziemy? – rzuciła i nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę wyjścia z cmentarza.

Maja spojrzała za nią, a potem przeniosła wzrok na dół, na miejsce, gdzie zniknęła trumna. Poczuła coś na kształt wyrzutów sumienia – nie dlatego, że nie płakała, tylko dlatego, że nie czuła nic.

W milczeniu podążyła za matką w stronę stojącego tuż za płotem niewielkiego burego budynku mieszczącego restaurację. Wypłowiwały napis koło wejścia głosił, że lokal oferuje organizację uroczystości takich jak konsolacje, komunie, chrzty i wesela.

„Wesele przy cmentarzu?” – wzdrygnęła się na samą myśl i przez chwilę rozważała, co ją samą mogłoby skłonić do wyboru takiego miejsca na swoją uroczystość. Zaraz potem zmiętygowała się. Po co w ogóle o tym myśleć, skoro ona i Adam nie byli nawet zaręczeni? Było im razem całkiem dobrze już od ponad dwóch lat, ale nie padały między nimi żadne słowa deklaracji. Ot, bawili się razem dobrze i w łóżku układało się też chyba nieźle. Nie, żeby Maja miała jakieś olbrzymie porównanie, ale w wieku dwudziestu sześciu lat nabrała już pełnego przekonania, że wybuchy namiętności poprzedzane uczuciem motyli w brzuchu to domena kiepskich romansideł, ewentualnie komedii romantycznych. Jej życie nie było jednym ani drugim, ale naprawdę nie było złe. To znaczy – przecież inni miewają gorzej, prawda?

Adam objął ją lekko w pasie, kiedy zatrzymali się w przedsionku restauracji, otrzepując płaszcze z deszczu.

– Dziwnie tu trochę – mruknął, spoglądając na wyblakłe zdjęcia potraw umieszczone w plastikowym menu przy wejściu.

Maja skinęła głową, ale nie odpowiedziała. Jej wzrok zatrzymał się na sali, gdzie rozstawiono kilka prostych stołów nakrytych białymi obrusami. Kilkoro krewnych zdążyło już usiąść i teraz podzwaniali łyżeczkami, mieszając herbatę i licząc na szybkie rozgrzanie się.

Matka ruszyła przodem, nie oglądając się na nią ani na Adama. Maja odruchowo podążyła za nią, ale miała wrażenie, jakby wchodziła w pułapkę – w duszne, przewidywalne popołudnie pełne rozmów, na które nie miała najmniejszej ochoty.

– No i co, Marysiu? – jedna z ciotek zagadnęła matkę i siorbnęła gorącej herbaty. – Skaranie boskie z nim miałaś, ulżyło ci pewnie wreszcie?

Maja z niedowierzaniem spojrzała na obie kobiety. Nie chciała publicznie dopytywać, jakie historie o jej ojcu krążyły wśród krewnych, bo nie był to odpowiedni czas ani miejsce, ale poczuła się zniesmaczona. Z ulgą przyjęła, że Adam właśnie ujął ją za łokieć i pokierował w stronę wieszaków na końcu sali. Powiesili płaszcze i zajęli miejsca przy stolikach. Szum rozmów nie ustawał, ale ona działała jak na autopilocie.

Odpowiadała grzecznie na pytania o jej samopoczucie, cierpliwie przyjmowała kondolencje, ale w głębi ducha chciała tylko zjeść ten cholerny rosół, który w wazach właśnie wjechał na salę na restauracyjnym wózku. Zjeść schabowe, zrazy czy inne danie bez polotu, na które nie miała ochoty, ale które pozwoliłoby uwolnić się od tych idiotycznych rozmów. Poprawić to wszystko sernikiem i kawą, zamknąć ten smętny rozdział i wyjść stąd jak najszybciej.

Adam nachylił się do niej i ściszył głos:

– Czuję się jakbym brał udział w jakiejś farsie, ale może to ja mam za mało doświadczenia z takimi imprezami.

Maja zamieszała łyżką rosół, choć wcale nie miała na niego ochoty.

– Nie, niestety masz rację, to serio farsa – mruknęła.

Jego dłoń przez moment spoczęła na jej kolanie, ciepła i uspokajająca. Dziwne, że taki drobiazg mógł dać jej więcej ukojenia niż cały ten rytuał pożegnania człowieka, którego nawet dobrze nie знаła.

– A co potem, mam was odwiedzić do domu? – Adam spróbował rosołu, skrzywił się, dosypał porządnie soli i zaczął jeść, zerkając na nią znad talerza.

– Chyba tak – westchnęła. – Ciotka Basia przyjechała rano z Wrocławia. Tam stoi jakaś walizka, to pewnie jej, widzisz? – Ruchem głowy wskazała kąt z wieszakami. – Pewnie złapała taksówkę i prosto z dworca przyjechała tutaj, ale ma dzisiaj spać u nas, żeby nie wracać po nocy. – Skrzywiła się na samą myśl. – Zapowiada się fascynujący wieczór – mruknęła, odsuwając od siebie wciąż pełny talerz. – Tego się nie da jeść, co to za syf?

– Zawiozę was, ale może byś po prostu spała dziś u mnie? – zaproponował. – Mam jutro urlop, a ty chyba nie masz żadnych poumawianych spotkań, co? Twoja mama i ciotka sobie pogadają, a ty się zrelaksujesz. Może zjemy coś sensownego, bo masz rację, coś im tu w kuchni nie pykło.

Doprawił zupę po raz kolejny, wymieszał i spróbował.

– Beznadziejny przypadek – mruknął z rezygnacją.

Maja przygryzła wargę, zastanawiając się nad jego propozycją. Kusząca wizja – cisza, brak matki, brak ciotki, żadnych dziwnych rozmów o ojcu, których nie miała ochoty słuchać. Tylko ona i Adam, normalny wieczór, może film, może wino.

– Kusi mnie to – przyznała.

Adam uśmiechnął się pod nosem, jakby już wiedział, że właśnie wygrał.

– No widzisz? Mówię ci, same korzyści.

Maja westchnęła i spojrzała w stronę matki, która właśnie wymieniała się szeptami z ciotką Basią, raz po raz rzucając córce krótkie, oceniające spojrzenia. Chyba wolała nie wiedzieć, co znowu, według swojej rodzicielki, zrobiła nie tak. Nie, ona naprawdę nie miała ani sił, ani

cierpliwości, ani też ochoty na wieczorne życie rodzinne we własnym domu.

– Dobra. Jak skończy się to wszystko, pojedziemy do ciebie.

Adam uniósł brew.

– Po wszystkim? To znaczy, że faktycznie zamierzasz tu siedzieć do końca?

Spojrzała na talerz i parsknęła.

– No cóż, wypada.

Adam westchnął teatralnie, ale nic nie powiedział. Uśmiechnął się tylko lekko i wrócił do męczenia rosółu, a ona poczuła, że pierwszy raz tego dnia czeka ją coś, na co naprawdę ma ochotę.

Kiedy wszyscy jakoś przebrnęli przez etap obiadu i rozmowy przy stole znów się nasiliły, szpakowaty mężczyzna siedzący przy sąsiednim stole podniósł się i ruszył w kierunku Mai.

– Idzie ta pijawka – matka dziewczyny nawet nie ściszyła głosu, czym wywołała zainteresowanie ciotki.

– Co za pijawka, Marysiu? – Kobieta na chwilę przerwała skubanie suchego sernika i podniosła głowę, lustrując nadchodzącego mężczyznę z góry na dół.

– Jakiś tam... Żeromski czy inny Mickiewicz, ma jakieś takie literackie nazwisko. Mecenas. Dzwonił przed pogrzebem Tadeusza – skrzywiła się, jakby imię byłego męża nieznośnie drażniło język. – Powiedział, że ma sprawę i chciałby, żeby Maja zjawiała się w kancelarii, a nie ma do niej numeru. No to kazałam mu przyjść tu, nie będzie się dziewczyna szlajać po jakichś podejrzanym miejscach z nie wiadomo kim!

Maja spojrzała na matkę, potem na zbliżającego się mężczyznę i wreszcie na Adama, który uniósł lekko brwi.

– Podejrzane miejsce? – powtórzyła, nie kryjąc irytacji. – Mamo, to kancelaria prawna, nie speluna.

– Nie wiesz, jacy oni są. – Matka machnęła ręką, po czym posłała mężczyźnie wymuszoną wersję swojego najlepszego uśmiechu. – O, jest i on.

Prawnik, mężczyzna w granatowym garniturze i o przyjaznym, ale nieco zmęczonym spojrzeniu, zatrzymał się przy stole i skłonił lekko głowę.

– Pani Maja Wójcik?

Maja skinęła głową, wstając z krzesła.

– Tak.

– Mecenas Andrzej Sienkiewicz – przedstawił się, sięgając do kieszeni po wizytówkę. – Przykro mi z powodu pani straty, ale jest sprawa, którą musimy omówić. To nie potrwa długo.

Maja rzuciła krótkie spojrzenie Adamowi, który uniósł kącik ust w niemym „No to masz atrakcję na stypie”. Potem przeniosła wzrok na matkę, której mina mówiła jasno: „mówiłam, że to pijawka”.

Westchnęła i wróciła spojrzeniem do mecenasa.

– Woli pan porozmawiać tutaj czy znajdziemy jakieś spokojniejsze miejsce?

Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Może znajdziemy rzeczywiście jakiś spokojniejszy kąt?

– Chyba na cmentarzu – Maria nie zamierzała odpuszczać. Nie podobało jej się, że cokolwiek, co dotyczy Mai, miałoby wymknąć się jej spod kontroli i z zasięgu czujnych uszu.

Mecenas uśmiechnął się uprzejmie, ale nie skomentował. Wskazał dłonią niewielki stolik w kącie i spojrzał pytająco na Maję. Dziewczyna

skinęła głową i podążyła za nim, czując na plecach palące spojrzenia matki i ciotki.

Adam, korzystając z chwili nieuwagi, przysunął się bliżej kobiet i z miną pełną niewinnego zainteresowania zagaił rozmowę o pogodzie. Maja miała ochotę parsknąć śmiechem, kiedy usłyszała, jak ciotka Basia zaczyna wywód o tym, że „dzisiejsze zimy to już nie to, co kiedyś” i że „kiedy ona była mała, to śnieg sięgał po pas”.

Gdy usiadła naprzeciwko mecenasa, ten wyjął z kieszeni marynarki cienką teczkę i położył ją na stole.

– Nie będę owijał w bawełnę, pani Wójcik. Sprawa dotyczy spadku po pani ojcu.

Maja uniosła brwi, zaskoczona.

– Spadku?

Mecenas skinął głową, otworzył teczkę i wyjął kilka dokumentów.

– Pani ojciec przed śmiercią sporządził testament. I, jak się okazuje, wszystko zapisał pani.

– Wszystko? To znaczy co? – Maja spojrzała podejrzliwie na leżące przed nią kartki, ale nie kwapiła się, by przyjrzeć się im bliżej. Wiedziała od matki, że ojciec mieszkał w wynajmowanym mieszkaniu i – jak twierdziła Maria Wójcik – był lekkoduchem bez pomysłu na życie, bez ambicji i, oczywiście, bez śladu przyzwoitości. Jeśli więc faktycznie zostawił jej jakiś spadek, to co to mogło być? Długi?

Mecenas Sienkiewicz poprawił okulary i spojrzał na nią z cierpliwością kogoś, kto przeprowadził podobne rozmowy setki razy.

– W skład spadku wchodzi przede wszystkim oszczędności, trochę drobnych ruchomości... – urwał na chwilę, jakby ważył słowa – oraz jeden konkretny lokal użytkowy.

Maja zmarszczyła brwi.

– Lokal? Ojciec miał lokal?

– Tak. I, według dokumentów, prowadził w nim działalność gospodarczą.

Przez chwilę nie wiedziała, czy bardziej zdziwiło ją to, że ojciec faktycznie coś miał, czy że matka nigdy o tym nie wspomniała.

– Jaką działalność? – zapytała ostrożnie.

Mecenas rzucił okiem na dokumenty, po czym spojrzał na nią znad okularów.

– Sklep.

– Sklep? – powtórzyła, coraz bardziej skonsternowana. – Jaki sklep?

Sienkiewicz odchrząknął i poprawił krawat.

– Sex shop.

Maja poczuła, jak coś śmieszno-strasznego zaczyna rosnąć w jej żołądku.

– Słucham?

– Sex shop. Dokładniej mówiąc, lokal użytkowy, w którym pani ojciec prowadził jednoosobową działalność gospodarczą pod szyldem... – Mecenas zawahał się na moment, ponownie zaglądając w papiery. – Raj Ciał.

Maja zamruwała.

– Żartuje pan.

– Obawiam się, że nie – odpowiedział spokojnie. – Według zapisów testamentu zyskuje pani prawo własności lokalu oraz wszelkie ruchomości stanowiące asortyment i wyposażenie sklepu.

Maja otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Będzie to oczywiście wymagało podjęcia przez panią pewnych kroków zmierzających do założenia firmy na pani nazwisko – kontynuował

mecenas, jakby nie zauważył jej osłupienia. – Ale pani ojciec poprosił mnie o pomoc w tym zakresie. Zналиśmy się nieźle, obiecałem mu to i zamierzam słowa dotrzymać. Oczywiście jeśli wyrazi pani taką chęć.

Maja wciąż się w niego wpatrywała, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

Po drugiej stronie sali Adam rozbawiony kontynuował rozmowę z ciotką i jej matką, nieświadomy tego, że w jej życiu właśnie dokonał się absurdalny zwrot akcji.

– Raj Cia! – powtórzyła w końcu, jakby samo wypowiedzenie tej nazwy mogło pomóc jej w przyswojeniu tej informacji.

Mecenas skinął głową.

– Domyślam się, że to dość niespodziewane.

– To mało powiedziane – wymamrotała, opierając się o stolik. – Mój ojciec zostawił mi... sex shop?

Sienkiewicz spojrzał na nią z lekkim, acz profesjonalnym współczuciem.

– Na to wygląda.

– Mama dostanie zawału. – Dziewczyna odruchowo postukała palcami o stolik, intensywnie nad czymś myśląc.

– Pragnę podkreślić, że pani mama nie jest spadkobierczynią, nawet w części – odpowiedział spokojnie Sienkiewicz. – Sytuacja pani rodziców była od dawna prawnie, że tak powiem, uporządkowana.

Oparł się wygodniej o krzesło, wyraźnie zadowolony, że najtrudniejszy moment rozmowy miał już za sobą.

– Myślę zatem, że nie musi się pani obawiać takich konsekwencji dla jej zdrowia.

Uśmiechnął się z profesjonalnym spokojem, ale Maja nie podzielała jego optymizmu.

– Może i nie jest spadkobierczynią, ale to nie znaczy, że nie będzie miała na ten temat do powiedzenia całej pieprzonej epopei – mruknęła pod nosem.

– Słucham? – zapytał uprzejmie, unosząc nieznacznie brwi.

Maja machnęła ręką.

– Nic, nic. Po prostu... To naprawdę absurdalne. Ojciec nigdy nie szukał ze mną kontaktu, a teraz zostawia mi sex shop.

– Widocznie chciał, żeby trafił w odpowiednie ręce.

Prychnęła.

– Jeśli to miał być jakiś pokrętny żart z jego strony, to naprawdę nie wiem, czy się śmiać, czy płakać.

Mecenas spojrzał na nią uważnie, jakby próbował ocenić, w którą stronę przeważy się sytuacja.

– Rozumiem, że potrzebuje pani czasu na zastanowienie się nad tym, co chce z tym zrobić.

Maja odchyliła się na krześle, krzyżując ramiona.

– Tak. I dużo alkoholu.

Sienkiewicz uśmiechnął się do niej.

– To drugie akurat nie wchodzi w zakres moich usług, ale w razie potrzeby proszę się kontaktować w sprawach prawnych.

Podał jej wizytówkę, a ona sięgnęła po nią jakby w zwolnionym tempie.

– Dziękuję... chyba.

Mecenas skinął głową i wstał.

– Proszę się nie spieszyć. Ma pani sześć miesięcy na podjęcie decyzji, czy spadek przyjąć, czy go odrzucić. Jeśli nie zrobi pani nic, zostanie on

przypisany automatycznie, ale z dobrodziejstwem inwentarza, bez ryzyka długów.

Patrzyła, jak oddala się w stronę wyjścia, a potem zerknęła na wizytówkę. „Andrzej Sienkiewicz – radca prawny”. Świetnie. Miała teraz w rękach własny sex shop, prawnika na dokładkę i sześć miesięcy na podjęcie decyzji. Tylko co, do cholery, miała z tym zrobić?

Wracając do swojego stolika, próbowała robić minę mówiącą: och, to nic takiego, takie tam drobiazgi, nie ma o czym mówić. Jednocześnie błagalnie spoglądała to na ścienny zegar, usiłując skłonić go do szybszego przesuwania wskazówek, to na Adama. Za nic nie chciałyby w tym momencie zostać sama w ogniu pytań matki i cioci Basi. Zresztą nie tylko w tym momencie.

Nigdy w życiu?

Adam uniósł lekko brew, ale nie skomentował. Widział jej minę i najwyraźniej doskonale rozumiał, że potrzebuje wsparcia.

– Coś ciekawego? – zapytała matka, zerkając na nią z wyczekującym uśmiechem, który Maja od razu zakwalifikowała jako niebezpieczny.

– Nic szczególnego – odparła jak najluźniejszym tonem, sięgając po szklankę z wodą.

– No wiesz, skoro przyszedł prawnik i ciągnął cię do rozmowy na osobności, to raczej coś szczególnego – wtrąciła ciotka Basia, która jakimś cudem już kończyła trzeci kawałek sernika, choć cały czas mówiła.

Maja posłała jej wymuszony uśmiech.

– Formalności po ojcu – odparła zdawkowo.

Matka spojrzała na nią podejrzliwie.

– Jakie formalności?

Adam przeciągnął się ostentacyjnie i rozparł wygodnie na krześle.

– Pewnie jakieś nudne papiery, urzędowe sprawy, nic ekscytującego – wtrącił, zanim Maja zdążyła otworzyć usta. – A widziałyście panie, co tam jeszcze podają na deser? Bo jeśli ten sernik to jedyna opcja, to chyba będę musiał poprosić o dodatkową porcję cukru.

Ciotka od razu złapała przynętę i zaczęła głośno rozprawiać o tym, jak to „teraz to już nie pieką jak kiedyś”, a Maja spojrzała na Adama z wdzięcznością. Tak, dzisiejszy wieczór zdecydowanie spędzi u niego.

Kiedy stypa wreszcie dobiegła końca i obie panie Wójcik skończyły żegnać gości, Adam odwiózł je (oraz, oczywiście, ciotkę Basię) do mieszkania przy ulicy Fredry. Maja pospiesznie wrzuciła kilka rzeczy do sportowej torby i pożegnała się z kobietami, ignorując uwagi, że „w takich chwilach rodzina powinna być razem”.

Miała ochotę zapytać, skąd nagle sentymenty, bo chyba mama nie zamierza teraz naprawdę przeżywać śmierci ojca? O dziwo, ciotka Basia przysłała jej z pomocą.

– Marysiu, daj spokój. Młodzi są, my się napijemy naleweczki, pogadamy o starych czasach, a oni niech sobie jadą. Sama mówiłaś, że Maja mogłaby się w końcu ustatkować, tak? To nie przeszkadzaj!

Maja spojrzała na matkę ciężko, a potem przeniosła wzrok na Adama, który był wyraźnie rozbawiony.

– No i masz błogosławieństwo rodziny – szepnął jej do ucha, gdy sięgnęła po kurtkę.

Cmoknęła ciotkę w policzek na pożegnanie, rzuciła krótkie „dobranoc” i z ulgą zamknęła za sobą drzwi. Adam przejął jej torbę i ruszył schodami w dół, a Maja za nim, wciąż czując napięcie po całym dniu.

– Nie mów, że w twojej rodzinie to normalne – mruknęła, kiedy już siedzieli w samochodzie.

– Jeśli pytasz, czy moja rodzina kiedykolwiek próbowała wepchnąć mnie w ramiona kobiety, którą uznała za odpowiednią kandydatkę na żonę, to... nie. – Zaśmiał się cicho i zapalił silnik. – Ale powiem ci jedno: twoja ciotka jest całkiem skuteczna.

Maja oparła głowę o zagłówek i zamknęła na chwilę oczy.

– Jakbyś przeżył godzinę z moją matką, też byś się nauczył skuteczności.

Silnik zamruczał, samochód ruszył w noc, a ona poczuła, że z każdym mijanym metrem napięcie powoli ustępuje. Przynajmniej do momentu, aż nie zacznie się zastanawiać, jak, do cholery, powiedzieć Adamowi o sex shopie.

Mieszkanie Adama nie było duże. Ot, kawalerka z sypialnią na antresoli. Było za to cudownie ciche, a właśnie tego w tym momencie brakowało Mai najbardziej. Zaraz po przyjeździe zrzuciła formalne ubrania i weszła pod prysznic, żeby zmyć z siebie stres całego dnia. Gorąca woda otulała jej ciało, spływała po karku i ramionach, rozgrzewając napięte mięśnie. Zamknęła oczy, próbując nie myśleć – ani o matce, ani o ciotce, ani o cholernym Raju Ciał.

Stała właśnie pod strumieniem, pozwalając, żeby woda obmywała jej twarz, kiedy usłyszała, jak drzwi łazienki się uchylają.

– Przyniosłem ci ręcznik – rzucił Adam.

Wsuwając głowę do kabiny, uśmiechnął się z wyraźnym upodobaniem, zatrzymując wzrok na jej nagim ciele. Maja nie odwróciła się od razu, ale wyczuła jego spojrzenie.

– Dzięki – mruknęła, nie ruszając się spod strumienia wody.

Adam oparł się o framugę, nie kryjąc rozbawienia.

– Wiesz, wcale nie muszę go zostawiać na wieszaku. Mogę ci go podać osobiście... jak już skończysz.

Maja parsknęła cicho. Odwróciła się powoli, pozwalając, by krople spływały po jej piersiach i brzuchu. Adam przełknął ślinę i uśmiechnął się leniwie.

– Tak, to niezły pomysł, jeszcze chwilę go tu popilnuję.

Dziewczyna przechyliła głowę w bok, patrząc na niego z rozbawieniem. Faceci... Nawet w dniu stypy po niedoszłym przyszłym teściu bierze go na amory? W sumie... A właściwie czy byłoby w tym coś niewłaściwego?

Sięgnęła po żel i podała go chłopakowi.

– Jak masz tak beczynnie stać, to lepiej przydaj się i umyj mi plecy – uśmiechnęła się i odwróciła, czekając.

Przez chwilę panowała cisza, a potem poczuła jego dłoń na swoim ramieniu.

– Wiesz, że to niebezpieczna prośba, prawda? – mruknął, powoli rozprawdzając pianę po jej skórze.

Maja zamknęła oczy, pozwalając sobie na moment odprężenia.

– Chyba zaryzykuję.

Adam nie odpowiedział, ale jego dłonie przesunęły się niżej, masując napięte mięśnie na jej plecach. Gorąca woda, ciepło jego dotyku i zapach żelu do mycia – wszystko razem stworzyło mieszankę, która działała zaskakująco relaksująco. Może jednak ten dzień nie musiał kończyć się tak źle?

Rzuciła mu szybkie spojrzenie przez ramię i parsknęła śmiechem. Mył ją ochoczo, chociaż sam jeszcze nie zdążył zdjąć koszuli. Woda spływała po jego rękach, przesiąkała przez podwinięte mankiety i zaczynała kapać na podłogę.

– Ty chyba nie do końca przemyślałeś tę operację – zauważyła z rozbawieniem.

Adam spojrzał na mokre rękawy i westchnął teatralnie.

– Cóż, profesjonalizm nigdy nie był moją mocną stroną.

Maja przesunęła się nieco, robiąc mu więcej miejsca. Było ciasno. Poczuła, jak czubki jej piersi ocierają się lekko o zimną ściankę kabiny, i wyobraziła sobie, jak musiałoby to wyglądać z zewnątrz.

Z zaskoczeniem poczuła, że natarczywe myśli o rodzicach, spadku i zdarzeniach dnia zaczynają umykać, a w ich miejscu pojawia się spokój. I coś jeszcze – odrobina ciekawości. Zdejmie w końcu tę koszulę czy nie?

Patrząc na jego odbicie w powoli parującej szybie, zobaczyła, jak Adam z namysłem rozpina pierwszy guzik. Potem drugi.

Maja uniosła brew, śledząc ten proces z fascynacją, jakby właśnie oglądała film w zwolnionym tempie.

– Ty się zawsze tak długo rozbierasz czy to jakaś forma budowania napięcia? – rzuciła, odwracając się w jego stronę i krzyżując ręce na piersiach.

Adam zatrzymał się na chwilę, jakby poważnie się nad tym zastanawiał.

– To drugie – przyznał z rozbijającą szczerością.

Przewróciła oczami, ale zanim zdążyła mu coś odpowiedzieć, koszula wreszcie wylądowała na podłodze, mokra i bezużyteczna. Zaraz dołączyły do niej jego spodnie i bielizna, a Adam wsunął się pod strumień wody i objawszy ją w pasie, przyciągnął do siebie.

– Lepiej?

Woda oblewała ich ciała, a jej skóra natychmiast wyłapała różnicę temperatur – jego rozgrzane ciało kontra chłodniejsze ścianki kabiny.

– Trochę – przyznała, choć ledwo powstrzymała uśmiech. – Ale nadal uważam, że przesadnie się z tym ceregielisz.

– Możesz tę stratę czasu nadrobić.

Jego usta znalazły się niebezpiecznie blisko jej szyi, a dłonie przesunęły się wzdłuż pleców, przyciągając ją jeszcze bliżej. No cóż, wyglądało na to, że ten wieczór faktycznie miał się skończyć lepiej, niż się zaczynał.

– Nadrobić? A wyglądam na przodownicę pracy, która odwala za kogoś dwieście procent normy? – parsknęła, udając urazę, ale zaraz potem przycisnęła się do niego mocniej i musnęła nosem jego obojczyk.

Adam był wysoki, wyższy od niej o głowę, co nie zawsze było wygodne, ale całkiem lubiła czuć się przy nim jak drobna kobietka. To pozwalało zapomnieć o paru nadprogramowych fałdkach tu czy tam. Zresztą, chłopak wcale nie wyglądał, jakby przeszkadzały mu jakiekolwiek mankamenty jej ciała. Nie zauważał ich nawet.

Teraz też po prostu ujął palcami jej podbródek, schylił się i przesunął czubkiem języka po jej wargach, chociaż woda z prysznica zalewała im twarze. Maja rozchyliła usta, pozwalając mu na więcej, a jego dłoń powędrowała wzdłuż jej pleców, zatrzymując się tuż przy linii bioder.

– Czy to teraz moment, w którym mówisz, że nie możemy, bo jesteś pogrążona w żałobie? – mruknął z lekkim uśmiechem przy jej ustach.

Maja zaśmiała się krótko.

– Jeśli tego oczekujesz, to przykro mi cię rozczarować.

Zamiast odpowiedzi Adam wsunął rękę w mokre pasma jej włosów i przyciągnął ją bliżej, całując mocniej, głębiej. Ciepło rozchodziło się po jej ciele, woda szumiała w tle, a wszystkie myśli o minionym dniu zaczęły się rozmywać, zastąpione czymś zupełnie innym. Tak, zdecydowanie nie był to moment na żalobę.

Spróbowała znaleźć wygodną pozycję, ślizgając się nieco na mokrej powierzchni. Oparła się plecami o ścianę kabiny, krzywiąc się na moment, kiedy rozgrzana skóra zetknęła się znienacka z chłodniejszą powierzchnią.

Adam pochylił się niżej, zlizując strumienie wody spływające do wgłębienia pomiędzy jej obojczykiem a szyją. Zawstydziła się przez chwilę, bo wydało jej się to bardziej intymne niż sam seks, któremu zwykle oddawali się w łóżku. Poruszyła się niespokojnie, ale on przyparł ją mocniej do ściany i podniósł głowę, uśmiechając się tyleż seksownie, co bezczelnie.

– Nie uciekaj – mruknął, muskając nosem jej policzek.

– Nie uciekam – szepnęła, choć sama nie była pewna, czy to prawda.

Adam przejechał dłońmi po jej udach, a potem pochylił się, wsunął ręce pod jej kolana i podniósł ją bez wysiłku, zmuszając, by opłótła go nogami.

– To dobrze – mruknął przy jej uchu, a potem pocałował ją tak, że myśli o całym świecie odpłynęły w niebyt. Woda szumiała, gorąco wypełniało każdy centymetr ich ciał, a Maja w końcu przestała myśleć.

Adam poruszał się ostrożnie, niespiesznie, a ona czuła, jak jej plecy ocierają się o ściankę kabiny, a sutki o szorstki zarost na jego klatce piersiowej. Chłopak nigdy nie podążał ślepo za modą nakazującą mężczyznom depilację – twierdził, że „włosy na klatce są męskie” i naprawdę w tej chwili mogła się z nim zgodzić.

Było... przyjemnie.

To dobre słowo. Daleko od tych wszystkich ekstaz, wybuchów i omdleń z rozkoszy, o których czytywała w internecie, ale lubiła to. To, że jest czyjaś i że temu komuś sprawia przyjemność tak wielką, że ocierającą się o krzyk. Zastanawiała się, jak by to było też krzyczeć, ale po prostu zamykała oczy, wzdychała coraz głośniejsze i na każde pytanie, czy doszła, odpowiadała twierdząco. A może to była prawda? Skąd miała wiedzieć, skoro naprawdę

było to bardzo przyjemne i relaksujące uczucie? Inne, niż kiedy używała w samotności własnych palców, o wiele mniej intensywne, ale... Pewnie wszyscy tak mają, nie było się nad czym zastanawiać.

Adam wsparł się jedną dłonią o ścianę kabiny, a drugą podtrzymywał jej pośladki. Jego oddech stał się cięższy, urywany.

– Kocham twój zapach – wymruczał nisko. – Zawsze pachniesz jak coś, co mógłbym polizać.

Maja parsknęła śmiechem, nie mogąc się powstrzymać.

– Bardzo romantycznie!

Uśmiechnął się leniwie, muskając wargami jej skórę tuż pod uchem.

– Najpierw chciałem powiedzieć: „coś, co mógłbym jeść godzinami”, ale uznałem, że to już przesada.

– Masz rację – mruknęła, oplatając go nogami mocniej z myślą, że nigdy nie poświęcili na seks więcej niż dwadzieścia minut. – Zdecydowanie.

I wtedy poczuła, jak Adam napina się pod jej dłońmi, zamiera na moment, a potem drży, oddychając w nią tak, jakby zapomniał, że wokół jest cokolwiek poza nią. Zawsze lubiła ten moment. Nie dlatego, że coś się w niej rozpadało na milion kawałków, ale dlatego, że czuła, jak on się rozpada. To wystarczyło.

Postawił ją ostrożnie na podłodze kabiny i pomógł spłukać lepką wilgoć spomiędzy ud. Nabrał na dłoń trochę żelu i potarł ją delikatnie. Odruchowo poruszyła biodrami i rozstawiła stopy szerzej, czekając na jego reakcję, ale on jakby nie dostrzegł tych sygnałów. Jego dotyk był przyjemny, kojący, a ciepła woda dodawała doznaniom miękkości, ale wszystko trwało zdecydowanie zbyt krótko.

Po prostu pomógł jej dokładnie spłukać pianę, a potem, nie mówiąc nic, pierwszy wyszedł z kabiny i sięgnął po ręcznik. Maja westchnęła w duchu

i podążyła za nim. Nie miała do niego pretensji – nigdy nie należał do tych, którzy rzucają się na drugą rundę jak wygłodniałe zwierzęta, ale mimo wszystko... jakiś niedosyt pozostawał.

Owinęła się ręcznikiem i przeczesła palcami mokre włosy, obserwując, jak chłopak opiera się biodrem o umywalkę i wyciera kark.

– Kiedyś po prostu byś mnie złapał i wrzucił z powrotem pod wodę – zauważyła, nie patrząc na niego bezpośrednio.

Spojrzał na nią z lekkim uśmiechem.

– Kiedyś nie mieliśmy za sobą dnia spędzonego na cmentarzu i kłótni o testament.

Maja przewróciła oczami.

– Nie kłóciłam się o testament.

– Ale masz minę, jakbyś nadal go przetrawiała.

Nie odpowiedziała. Może rzeczywiście miało to na nią większy wpływ, niż chciała przyznać.

Adam podszedł bliżej i lekko klepnął ją w mokry tyłek.

– Daj sobie chwilę, hmm? Wskocz w moją koszulkę i chodź na wino.

Maja uniosła brew.

– Masz wino?

– Mam wszystko, czego potrzeba, żeby zakończyć ten dzień przyjemnie – oznajmił, wychodząc z łazienki.

No cóż, zobaczymy.

To, czego w mniemaniu Adama było trzeba, żeby zakończyć przyjemnie dzień, okazało się butelką czerwonego półsłodkiego, paczką kabanosów, orzeszkami ziemnymi w paprykowej skorupce i kryminałem na Netfliksie.

Maja próbowała się wciągnąć w akcję, ale niezbyt jej wychodziło. Tego dnia dostała już swoją porcję dram i zagadek. Zastanawiała się, który

moment będzie dobry, żeby przyznać się, co takiego miała odziedziczyć. Adam właśnie śledził policyjny pościg, kiedy wreszcie się zdecydowała.

– Ten mecenas, wiesz, ze stypy... – zagała.

Adam sięgnął po garść orzeszków, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Mhm?

Maja obróciła kieliszek w dłoniach, czując, jak nieprzyjemne napięcie wraca jej do karku.

– Chodziło o spadek.

– Okej – skwitował, nadal skupiony na filmie.

Wzięła łyk wina i odchrząknęła.

– Ojciec zapisał mi sklep.

To wreszcie przyciągnęło jego uwagę.

– Sklep? – powtórzył, odwracając się w jej stronę. – Coś spożywczego? Odzież?

Maja wzięła głęboki oddech.

– Sex shop.

Chwila ciszy, w której Adam ewidentnie analizował, czy dobrze usłyszał.

– Słucham?

– Sex shop – powtórzyła, czując absurdalną potrzebę śmiechu, chociaż wcale jej do niego nie było. – Raj Ciał.

Adam odłożył orzeszki.

– Twój ojciec prowadził sex shop?

– Najwyraźniej.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, jakby czekał, aż wybuchnie śmiechem i powie, że to jakiś głupi żart. Kiedy tego nie zrobiła, sięgnął po wino, wlał sobie solidną porcję do kieliszka i wypił duszkiem.

– No dobra – odetchnął. – Tego się nie spodziewałem.

– A co ja mam powiedzieć? – Maja sięgnęła po orzeszki, bezwiednie potrząsnęła kilka razy miseczką i odstawiła ją na stół. – Ja go prawie nie znałam, co to w ogóle za pomysł, żeby prowadzić taki biznes? I żebym ja miała się tym zająć? Przecież jak mama się dowie, to żyć mi nie da, nawet jeśli sprzedam to wszystko jak najszybciej.

Zacisnęła usta, czując, jak napięcie wraca ze zdwojoną siłą.

– Do końca życia będę wysłuchiwać, jakim to ojciec był palantem, dewiantem i nie wiadomo kim jeszcze, skoro chciał swoje jedyne dziecko, i to dziewczynę!, wkręcić w taki biznes!

Adam oparł się łokciem o oparcie kanapy i patrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– A ty co o tym myślisz?

– No przecież właśnie mówię!

– Nie, mówisz, co pomyśli twoja matka. Ale co ty myślisz?

Maja otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Co ona właściwie myślała? Jej pierwszą reakcją było „to jakiś absurd”, drugą „sprzedam to i po sprawie”, ale im dłużej o tym mówiła, tym bardziej czuła, że nie wszystko jest takie proste.

– Nie wiem – przyznała w końcu. – Chyba po prostu... nie ogarniam.

Adam podrapał się po brodzie i znów sięgnął po kieliszek.

– No dobra, to masz dwa wyjścia. Możesz to sprzedać i mieć święty spokój.

– Albo?

– Albo sprawdzić, co tam właściwie jest.

Maja zmarszczyła brwi.

– W sensie?

Adam uśmiechnął się półgębkiem.

– No nie wiem. Pójść tam. Zobaczyć to na własne oczy.

Maja wpatrywała się w niego, jakby właśnie zaproponował, żeby poleciała na Księżyc.

– Żartujesz sobie?

– Ani trochę. Przecież to twój sklep.

No i pięknie. Teraz to już naprawdę zaczęło brzmieć jak kwestia, której nie da się tak po prostu zignorować.

– No nie wiem, trochę głupio, nie? – próbowała się jeszcze opierać. – Bo jak to ma niby wyglądać? Wejdę, przedstawię się i powiem: „Heloł, to mój sklep, pokażcie mi te wszystkie... towary”?

Adam wzruszył ramionami.

– Przecież nie skłamiesz. Nawet z ciekawości warto zajrzeć, w końcu jest jakiś powód, dla którego masz to dziedziczyć, nie?

– A tam, powód – skrzywiła się. – Po prostu innych spadkobierców nie ma. Z mamą się rozwiedli, innych dzieci ani rodzeństwa nie miał i tyle.

– Nie do końca. – Adam dolał jej wina i podsunął kieliszek.

Maja spojrzała na niego podejrzliwie.

– Co masz na myśli?

– Pomyśl, po co wtedy byłby testament? – Uniósł brew. – I tak byś to przecież odziedziczyła. A on jakby w ten sposób chciał pokazać, że pamięta. Że to nie jest przypadek.

Maja zacisnęła usta.

– Nie zastanawia cię to? – dodał Adam spokojnie.

Zastanawiało. Cholernie ją zastanawiało. Bo ojciec całe życie zdawał się jej nie zauważać, a teraz nagle zostawił jej spadek i to wcale nie

wyglądało na decyzję podjętą od niechcenia. Upiła łyk wina, nie spuszczać wzroku z czerwonej cieczy wirującej w kieliszku.

– Może po prostu chciał mnie załatwić na amen i zostawić z czymś, czego nigdy nie będę chciała dotknąć – mruknęła.

– Albo chciał ci coś przekazać – odparł Adam.

Maja nie odpowiedziała. W jej głowie zaczęło kiełkować coś, co brzmiało niepokojąco jak myśl, że może faktycznie powinna tam pójść.

Dalsza część w wersji pełnej

Spis treści

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Prolog](#)